

Z Antonim Macierewiczem, ministrem obrony narodowej rozmawia Maciej Pieczyński

MACIEJ PIECZYŃSKI: Zaczniemy od wojskowości...

ANTONI MACIEREWICZ: To świetnie, bo właśnie wróciłem z poligonu, gdzie próbowano nowy moździerz wyprodukowany przez zakłady w Tarnowie. Znakomity sprzęt, strzela zarówno pociskami burzącymi, jak i termobarycznymi... Przepraszam, zapomniałem, że nie istnieją pociski termobaryczne.

Pije pan do opinii części ekspertów, którzy kwestionowali teorię o bombie termobarycznej na polkadzie tupolewa.

Po prostu mówienie o pociskach termobarycznych jest niepoprawne politycznie. Zapewniam jednak, że wspomniany moździerz w takie pociski jest zaopatrzony.

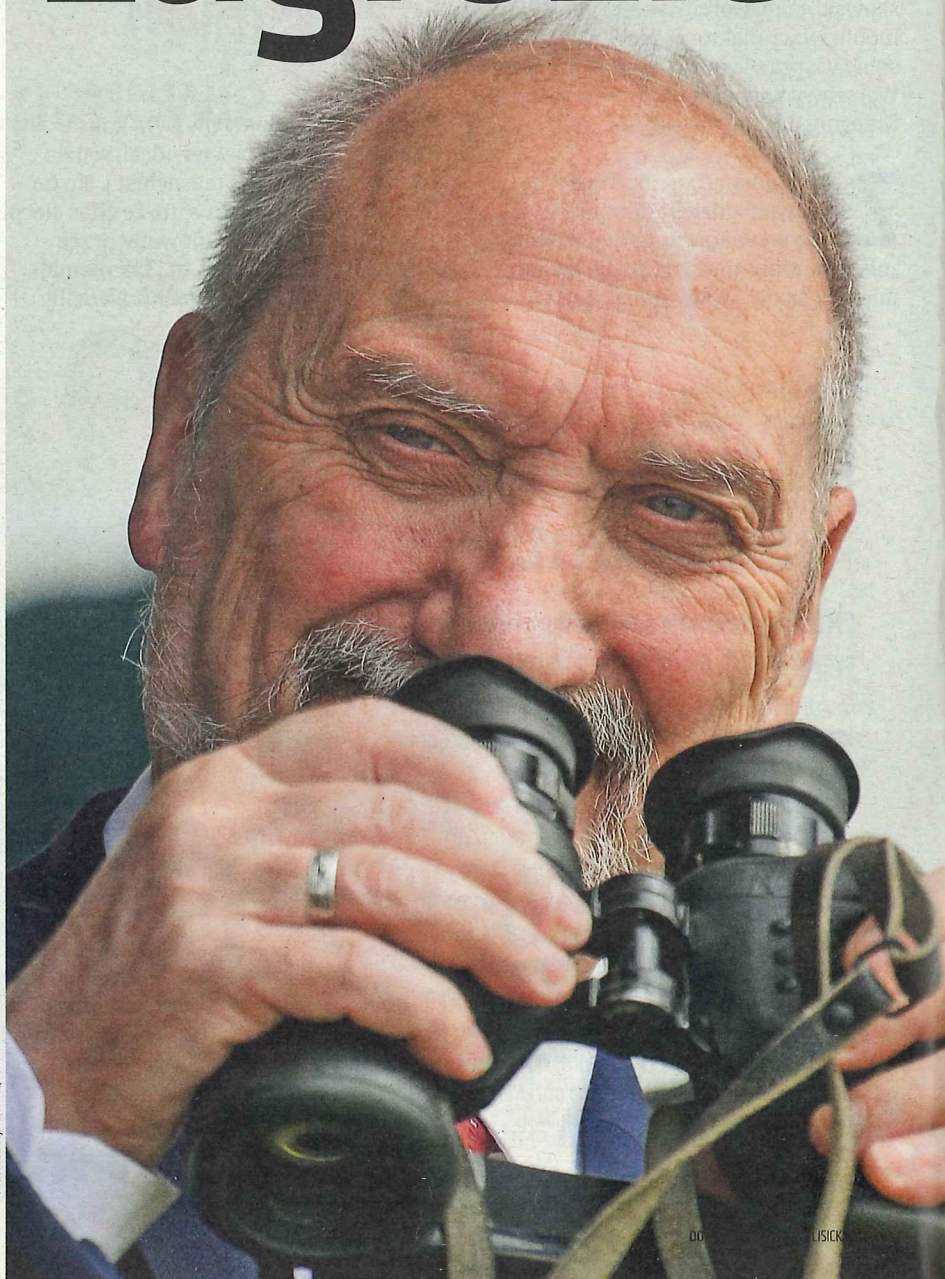
W końcu to artyleria – choć raczej ta dalekiego zasięgu – ma być podstawą naszej obronności. Minister Siemioniak chwalił kierunek, w którym idzie modernizacja armii, ale dopominał się o zakup dronów i śmigłowców. Komentując tę wypowiedź, stwierdził pan, że pański poprzednik w MON powinien poczekać z narzekaniem do końca roku, bo jeszcze się zdziwi i „będzie musiał zjeść swój własny język”...

Nie mam nadziei, że którakolwiek z tych osób, które bądź polemizują – co jest niestety rzadkością, bądź rzucają w moją stronę inwektywy – co jest rzeczą nagminną, wyciągnie wnioski z faktu, iż formułuje nieprawdziwe tezy. Niestety, ich nie interesuje ani armia, ani Polska. Nienawisć zaślepia...

Czyli będą drony i śmigłowce do końca roku?

O tym, co zrealizowaliśmy, opowiem w noworocznym numerze „Do Rzeczy” i wówczas opinia publiczna zobaczy, jak ją okłamywano. Wątpię jednak, by to zainteresowało totalną opozycję. Poza tym pracujemy nad kontraktem dotyczącym okrętów podwodnych, które są naszym głównym celem, jeśli chodzi o modernizację Marynarki Wojennej RP. We wszystkich przygotowanych przez nas kontraktach przewidziana jest polonizacja, może poza pierwszymi raketami systemu Homar, które kupimy najprawdopodobniej od USA...

Rosjanie mogą nam grozić, ale nie zagrozić



Kolejne będą już jednak produkowane w Polsce?

Tak, po uzyskaniu zdolności na skutek offsetu będą produkowane w Polsce. Pamiętajmy, że od tego roku dostarczane są systemy artyleryjskie armatohaubic Krab, moździerzy samojezdnych Rak. Ostatnio przestudiowałem historię tych kontraktów. Czy pan wie, że przez 15 lat nie potrafiąco się z tym uporać? A my po dwóch latach dostarczamy tę broń armii! Obecnie finalizujemy dwa kontrakty z Amerykanami na dostawę systemów rakietowych Wisła i Homar. Równie istotne są decyzje dotyczące systematycznego zwiększania obecności amerykańskiej w Polsce. Powstała robocza polsko-amerykańska grupa, której zadaniem jest utworzenie wspólnych jednostek polsko-amerykańskich na poziomie taktycznym.

Zapowiedział pan, że w efekcie modernizacji i zwiększania liczebności armii za 10 lat będziemy w stanie powstrzymać każdego. A na tę chwilę przed kim mamy szansę się obronić?

Jest oczywiste, że gdyby w tej chwili Federacja Rosyjska zdecydowała się użyć całego swojego potencjału (co na szczęście nie jest możliwe), bez wsparcia sojuszników znaleźlibyśmy się w sytuacji nie lepszej niż w 1939 r. Dlatego współdziałanie z wojskami sojuszniczymi, ich obecność w granicach Polski pozostaną niezbędnym warunkiem naszego bezpieczeństwa dopóty, dopóki nie uda się zmodernizować armii i zwiększyć jej liczebności do zakładanych przez nas 200 tys. I wówczas trzeba sobie jednak zdawać sprawę, że mówimy jedynie o wojnie konwencjonalnej.

Ukraiński sztab generalny twierdzi, że wojska rosyjskie pozostały na Białorusi po manewrach „Zapad 2017”. Rosja dementuje. Wiadomo, że każda ze stron ma w tym interes – Ukraina chce wciągnąć Zachód do konfrontacji z Rosją, Rosja chce uspić czujność Zachodu. Kto mówi prawdę?

Przy okazji Ukrainy warto wspomnieć o tym, że ostatnio zmianie uległ status międzynarodowej polsko-ukraińsko-litewskiej brygady im. hetmana Konstantego Ostrońskiego. Teraz o jej działaniach decydują wyłącznie tworzące ją państwa, podczas gdy wcześniej jej możliwości były bardzo ograniczone. To oznacza daleko idące urealnienie naszego sojuszu. Wracając do pytania, część wojsk rosyjskich pozostała na Białorusi, ale nie mamy pewności, czy to kwestia

przedłużenia procesu wycofywania się na wschód, czy może przygotowań do pozostania na stałe. Trzeba bowiem mieć świadomość, że to, co nazywamy manewrami „Zapad 2017”, z rutynowymi ćwiczeniami niewiele ma wspólnego. Ponad 100 tys. żołnierzy na obszarze od Arktyki do Morza Czarnego prowadzących nie działania obronne, lecz atak, i to w wymiarze bojowym, a nie ćwiczebnym. Tak wyglądają przygotowania, a nie manewry. I to zsynchronizowane z agresywną aktywnością Korei Północnej...

Jeśli przygotowania, to znaczy, że czeka nas inwazja?

Chodzi raczej o demonstrację siły. Gdyby nie USA i NATO, Polska znalazłaby się pod niesłychaną presją, której zapewne słabszy rząd by nie wytrzymał. A tak Rosjanie mogą – co najwyżej – grozić, ale nie są w stanie nam zagrozić. Boją się reakcji naszych sojuszników. Prezydent Donald Trump jednoznacznie potwierdził wagę art. 5 traktatu waszyngtońskiego i gotowość jego wypełnienia. A teraz NATO w przyspieszonym tempie przeprowadza reformę systemu dowodzenia. Warto też pamiętać, że w kierownictwie

Gdyby nie USA i NATO, Polska znalazłaby się pod niesłychaną presją. Rosjanie boją się jednak reakcji naszych sojuszników

NATO toczyła się debata, czy batalionowe grupy na flance wschodniej mają być w gotowości bojowej, czy jedynie ćwiczebnej. Przekonaliśmy sojuszników i dzisiaj pełnią one służbę w stanie gotowości do natychmiastowej obrony naszych granic.

Według analizy Ośrodka Studiów Wschodnich Rosja nie zaatakuje Zachodu – o ile Zachód nie zaangażuje się bezpośrednio na Ukrainie – co najmniej do końca piłkarskich mistrzostw świata w Rosji...

Myślę, że na agresywną politykę Rosji wpływa więcej czynników. Pamiętajmy, że inwazja na Gruzję miała miejsce w trakcie olimpiady w Pekinie, więc impreza sportowa tutaj niewiele zmienia. Nawet jeśli jest organizowana w Rosji... Musimy też mieć świadomość, jaka

stawka jest w grze. Niepodległa Ukraina to całkowita zmiana naszej, a także rosyjskiej, sytuacji geopolitycznej. Europa i Polska nie miały takiej szansy od 1920 r.

Zgadza się pan z tezą, że jeśli wybuchnie wojna Rosji z NATO, to najbardziej strategiczne znaczenie będzie miał przesmyk suwalski? Zdobywając ten obszar, Rosjanie połączyliby się przez Białoruś z obwodem kaliningradzkim i oddzieliły państwa bałtyckie...

Podczas dyskusji nad usytuowaniem wojsk NATO na flance wschodniej wielokrotnie zwracaliśmy uwagę na ten strategiczny aspekt. Warto pamiętać, że bardzo długo, bo aż do maja 2016 r., część decydentów paktu zakładała, iż wojska te powinny stacjonować wyłącznie w państwach bałtyckich. Musieliśmy przekonać sojuszników, że jeśli Rosja zajmie przesmyk suwalski, to Litwie, Łotwie i Estonii grozi okrażenie. I dlatego tak ważna jest głęboka strategiczna, którą daje jedynie skutecznie bronione terytorium Polski. Nie były to łatwe negocjacje – istotnymi argumentami w tej sprawie były realizowane obecnie reformy wzrostu finansowania i liczebności armii, wojska obrony terytorialnej, gotowość dalszego wspierania naszych sojuszników na Bliskim Wschodzie i w Afganistanie. Byliśmy wiarygodni, ponieważ sojusznicy wiedzieli, że to nie jest handel, coś za coś. Wiedzieli, że to jest nasz narodowy program wynikający ze zrozumienia, z jakim przeciwnikiem mamy do czynienia. A co do samego przesmyku, ma on długość 80 km i jesteśmy w stanie ten teren obronić. Są tam zaledwie trzy przejścia, przez które Rosjanie mogą wprowadzić siły pancerne, i zapewniam, że wojsko polskie kontroluje każdy centymetr tego obszaru.

W Krakowie powstało Centrum Eksperckie Kontrwywiadu NATO. Jak sam pan zapowiada, „to właśnie tutaj będą wypracowywane podstawowe normy, zasady i sposoby działania wojsk sojuszniczych”...

To wynik zaufania, jakim NATO obdarza Służbę Kontrwywiadu Wojskowego – formację, która powstała po likwidacji skompromitowanych WSi. Warto sobie uświadomić, jak negatywną – niestety zastrzeżenie – opinię miały w świecie Wojskowe Służby Informacyjne. Do władz III RP uprzejmie się uśmiechano, ale między sobą sojusznicy wymieniali informacje na temat współpracy kolejnych szefów WSi z GRU! Warto pamiętać, że wielu

funkcjonariuszy tych służb posługiwało się sfałszowanymi certyfikatami dostępu do informacji niejawnych. Ja sam, kiedy pełniłem funkcję szefa SKW, w 2007 r. złożyłem kilkaset zawiadomień o popełnieniu przestępstw w tej sprawie. Prokuratura wojskowa za rządów PO umorzyła śledztwo z powodu „nikłej szkodliwości czynu”. Natomiast SKW kierowana przez szefa Bączka, dzięki wiedzy i kompetencji, a także bezkompromisowości wobec zagrożeń ze strony agencji rosyjskiej, potrafiła sobie zaskarbić zaufanie naszych sojuszników. I dlatego to Polsce wraz ze Słowacją powierzono rolę organizatora Centrum Doskonalenia Kontrwywiadu, którego zadaniem jest wypracowanie wspólnej doktryny i koncentrowanie wysiłku na ochronie flanki wschodniej NATO.

„Niektórzy eksperci wyrażają obawy, że terytorialiści mogą przerodzić się w miniarmię, podporządkowaną osobiście ministrowi obrony narodowej bądź też prezesowi partii Prawo i Sprawiedliwość Jarosławowi Kaczyńskiemu oraz wywierać wpływ zarówno na sytuację wewnętrzną, jak i na lokalne geopolityczne procesy” – pisze Wadim Dolinin na łamach rosyjskiego portalu RT. O ile totalna opozycja nazywa WOT „prywatną armią Macierewicza” i straszy użyciem jej przeciw opozycji właśnie, o tyle rosyjska propaganda sugeruje, że WOT mogą być użyte w agresji... na Białoruś...

Jestem pod wrażeniem inwencji intelektualnej rosyjskich publicystów. Jednak jeszcze większe wrażenie robi na mnie to, że pan Siemoniak i jego koledzy, wygadując te wszystkie bzdury o „prywatnej armii Macierewicza”, zapominają powiedzieć, iż tylko powtarzają tezy rosyjskie. Rosjanie rzeczywiście boją się obrony terytorialnej, a to dlatego, że uruchamia ona potężny potencjał narodowy, zdolny skutecznie przeciwstawić się agresorom. Żadna armia nie jest w stanie się obronić bez wsparcia społecznego, zwłaszcza w warunkach nowoczesnej wojny hybrydowej. Doskonałym przykładem jest casus Ukrainy. Muszę zmartwić rosyjskiego publicystę – nie tylko WOT, lecz także każdy żołnierz jest podporządkowany ministrowi obrony narodowej. Sytuacja jest więc z punktu widzenia rosyjskich mediów i pana Siemoniaka jeszcze bardziej dramatyczna, niż sobie dotąd wyobrażali. Swoją drogą, czy to nie jest wstyd powtarzać słowo w słowo teorie putinowskiej propagandy?

Wydalony z Polski agent GRU miał szykować zamach stanu w Czarnogórze. Komentując te

doniesienia, zasugerował pan związek między „atakami na rząd” i zbrojnym obaleniem władzy. Naprawdę szuka pan analogii z sytuacją w Polsce?

Jedno jest pewne: bardzo często przedstawiciele opozycji totalnej po prostu powtarzają argumentację upowszechnianą przez mające dywersyjną – a nie informacyjną – funkcję rosyjskie media. Przecież teorie kremlowskich dziennikarzy można na co dzień usłyszeć powtarzane przez posłów PO czy Nowoczesnej w polskim parlamencie. Mamy do czynienia (z głupoty?) z symbiozą intelektualno-programową pomiędzy totalną opozycją w Polsce a machiną propagandową Federacji Rosyjskiej.

Ma pan na myśli jakiś związek przyczynowo-skutkowy? To byłaby bardzo kontrowersyjna teza. Charakter tego związku proszę ocenić samemu, ale na pewno jest on widoczny gołym okiem.

Przecież z drugiej strony opozycja – która pańskim zdaniem mówi kremlowskim głosem – również często oskarża pana o związki z Rosją właśnie. Stąd popularność książki Tomasza Piątka...

Mam gorszą niż „ustalenia” pana Piątka wiadomość dla moich przeciwników – od 1978 r. znałem Lecha Wałęsę, niewątpliwie bardzo groźnego współpracownika SB prof. Krzysztofa Skubiszewskiego; byłem członkiem tego samego rządu co współpracownik SB Andrzej Olechowski, jakby nie było – współzałożyciel i przywódca Platformy Obywatelskiej. Nie mówiąc już o tym, że wielokrotnie rozmawiałem z marszałkiem Sejmu Józefem Oleksym, oskarżonym o to, że był szpiegiem rosyjskim. Myślę też, że zamieniłem kilka zdań z Włodzimierzem Cimoszewiczem zarejestrowanym jako agent SB czy też z Dariuszem Rosatim (także PO!), również odnotowanym w archiwach jako agent. Długo znam Michała Boniego z PO, który latami przeczył swoim oczywistym związkom z SB, a jeszcze dłużej i bliżej Leszka Maleszkę, wieloletniego pracownika „Gazety Wyborczej” i agenta SB. Mniej zaś łączy mnie z posłem Marcinem Świąćkim, byłym sekretarzem KC PZPR, a więc zwierzchnikiem tych wszystkich agentów, który dziś bryluje jako przywódca Platformy Obywatelskiej. Mógłbym tak długo wyliczać... Zważywszy na treść informacji ze zbioru zastrzeżonego, szefostwo „Gazety Wyborczej” reklamującej tę książkę działa



Szef MON na pikniku NATO. FOT. MARIAN ZUBRZYCKI/FOTUM

zgodnie z zasadą „łapaj złodzieja”, licząc, że te absurdałne paszkwile przesłonią ich przeszłość i działania obecne. Pan Piątek bardzo ograniczył się w swoich dywagacjach. Ci, którzy go popierają, niech policzą funkcjonariuszy i współpracowników SB we własnej partii – to na tym tle trzeba rozważyć sprawę Roberta Łuśni, który przynajmniej miał odwagę z SB zerwać! A swoją drogą, czy ci wszyscy fani Tomasza Piątka przez lata i do dziś chroniący agenturę sowiecką oraz rosyjską przyjrzeni się ukraińskiemu wydawcy „Heroiny” („Geroín”, Charków, 2004 r.), pierwszego bestsellera Piątka? Bo prawda jest taka, że z jednej strony jest mafia agenturalna wymachująca książką wątpliwej konduity, a z drugiej Antoni Macierewicz, który najpierw założył KOR i nie pozwolił tym ludziom go przejąć, potem ujawnił ich związki z SB, a ostatecznie rozwiązał WSI i bada odpowiedzialność za tragedię smoleńską. I taka jest prawda o tej operacji.

MON zgłosiło sprawę Piątka do prokuratury. Nie lepiej było te „ustalenia” sprostować? Ale co prostować? Czy to, że brałem udział w tej samej mszy pogrzebowej,

w której uczestniczył także Robert Łuśni (taką sensacyjną informację zamieściła „Gazeta Wyborcza”)? Skala absurdu jest zbyt wielka, by się do niej odnosić. Ta książka nie zawiera żadnych sensownie powiązanych faktów. Jej jasno sformułowanym przez autora zadaniem jest atak na ministra obrony, który rozbudowuje wojsko polskie, a zwłaszcza tworzy WOT. Książka pana Piątka jest środkiem do celu, którym jest uniemożliwienie działań na rzecz bezpieczeństwa państwa.

Przez to, że zajęła się nim prokuratura, Piątek zostanie symbolem, męczennikiem antypisu.

Dla tego samego środowiska męczennikiem jest agent SB, Lech Wałęsa. Każdy wybiera sobie takich męczenników, na jakich zasługuje.

Jednak przekaz idzie w świat. Piątek jako eksperta od Macierewicza przedstawiają zachodnie media, nawet rosyjska prozachodnia telewizja, nadawana przez koncern finansowany ze środków Kongresu USA, zrealizowała stroniczy materiał w tym duchu.

Jednym z założeń tej książki jest także stwierdzenie, że w latach 70. republikańskie i KGB podjęli współdziałanie,

by zniszczyć świat. Gdy teraz czytamy w „Le Monde”, „Washington Post”, „FAZ” i w innych światowych mediach bzdury na mój temat, to pocieszam się tym, że obok, na sąsiednich stronach, drukowane są podobne absurdy na temat amerykańskich republikanów. I w jednym, i w drugim przypadku nie chodzi o fakty, lecz o zorganizowaną kampanię, która ma doprowadzić do uniemożliwienia działania konstytucyjnym organom państwa.

Jarosław Kaczyński stwierdził podczas ostatniej miesięcznicy smoleńskiej, że „albo poznamy prawdę”, albo dowiemy się, „że prawdy ustalić się nie da”.

Badania podkomisji smoleńskiej są tak zaawansowane, że można powiedzieć z dużą dozą prawdopodobieństwa, iż raport, który zostanie sporządzony na wiosnę przyszłego roku, wskaże przyczynę katastrofy. Mamy materiał dowodowy, który przedstawimy opinii publicznej, ale oczywiście trzeba się liczyć z tym, że pozostaną pewne znaki zapytania. Chociaż odpowiedzialność polityczna nie jest trudna do ustalenia, to nie mam jasności, czy uda się wskazać wszystkich sprawców.

Mówił pan o „zidentyfikowanym momencie eksplozji”. To wciąż jednak znak zapytania, a nie zdanie oznajmujące, bo czekamy na dokładną analizę. Kiedy się jej doczekamy?

Nie dam w tej sprawie gwarancji, ponieważ to badanie naukowe, a nie zadanie polityczne. To ciężka praca analityków, uwikłana w wiele trudności, których środowisko „Do Rzeczy” często nie chce dostrzec. Natomiast nasi przeciwnicy, aby zdyskredytować komisję, w sposób skrajnie nieuczciwy manipulują faktami, a częściej kłamstwami. W związku z tym podanie jakiegokolwiek informacji umożliwia atak na sam proces wyjaśniania tragedii smoleńskiej. W tej sprawie chciałbym zwrócić się do redakcji i czytelników „Do Rzeczy” ze szczególnym apelem. Pańska redakcja to grupa wybitnych dziennikarzy i publicystów, zaś odbiorcy pańskiego pisma to bardzo istotny krąg ludzi, którzy chcą na chłodno analizować rzeczywistość, bez ulegania emocjonalnym wahaniam. Rozumiem to i doceniam. Jednak proszę zestawzić nastawienie redakcji „Do Rzeczy” wobec badania tragedii smoleńskiej z zachowaniem mediów holenderskich wobec badania tragedii samolotu malezyjskiego. Tam były aprobaty działań i moralne wsparcie dla tych, którzy sprawę chcieli wyjaśnić...

Z naszej strony nie ma dezaprobaty. My tylko stawiamy pytania, zgłaszamy wątpliwości...

To nie są tylko pytania. Wątpliwości, jeśli chodzi o sprawę smoleńską, są oczywiście uprawnione i pożądane, bo pozwalają nam unikać różnych zasadzek. Rzecz w tym, żeby formułując te wątpliwości, nie ułatwiać przy okazji tego gigantycznego ataku, którego celem jest zdeprecjonowanie samego procesu dochodzenia do prawdy. Co więcej: ataku ze strony ludzi, których paliwem jest strach przed odpowiedzialnością za tę tragedię. Mam czasem wrażenie, że redakcja „Do Rzeczy” wątpi nie tyle w materiał dowodowy, ile w sens samego procesu dowodowego, że najchętniej zamknęlibyście tę sprawę, nawet jeśli miałaby pozostać niewyjaśniona. Otóż na to nie ma zgody. I to nie tylko ze względów emocjonalnych, nie tylko dlatego, że zginęli tam wybitni przywódcy polscy, ale ze względu na bezpieczeństwo i godność Państwa Polskiego. Donald Tusk oddał to śledztwo Rosjanom ze względów politycznych. Po prostu tak sobie wyobraża stosunki polsko-rosyjskie. Podobnie